

Konferencja IV

Jedno z najważniejszych pytań naszego życia brzmi: Kim jestem dla Boga? Bóg jest naszym Stwórcą, zna nasze pierwotne piękno. Tchnął w nas życie i nieustannie przypomina o naszej wartości. Poznawanie i odkrywanie samego siebie jest naszym życiowym powołaniem. Powinniśmy wiedzieć, kim jesteśmy dla Boga. Człowiek, który z różnych powodów, nie zna lub nie chce znać siebie, doświadcza niepewności. Bóg pomaga poznać nasz prawdziwy obraz. Jest Kimś, kto nas kocha i chce nam pomóc głębiej wniknąć w siebie. Pragnie, byśmy patrzyli na siebie tak, jak On patrzy. W prawdzie i z miłością.

Szczególnym schorzeniem naszych czasów jest zaniżone poczucie własnej wartości. Wiąże się z tym brak pewności, czy jest się kochanym. Jednocześnie żyjemy w czasach, w których, paradoksalnie, kreuje się człowieka na absolutnego pana swojego życia. Spotykamy jednak niemało ludzi, których zachowania i reakcje mówią, że są wewnętrznie niezadowoleni. Tak jakby nie czuli się dobrze w domu, we własnej przestrzeni życiowej. Dom to nie tylko dach nad głową, ale wewnątrz człowieka. Nierzadko przyczyn złego samopoczucia szukamy na zewnątrz. Często jednak powody tkwią wewnątrz nas, tylko są nierozpoznane.

W naszym wnętrzu żyje Bóg. Aby odkryć Jego obecność, potrzebna jest prawidłowa wizja Boga i odczuwanie w głębinach naszego wnętrza, że mamy Ojca. Czy jednak chcemy z Nim żyć w takiej bliskości? Bóg jest żywą Osobą. Pragnie bliskich relacji z człowiekiem. Tymczasem często traktujemy Go z dystansem. Boimy się, że za bardzo zbliży się do nas i będzie ingerował w nasze życie. Wolimy, aby pozostał Bogiem dalekim. Chcemy, aby pozostał w swoim niebie, daleko od nas, abyśmy mogli zachować przed Nim naszą prywatność. Co nas zniechęca do bliskiego kontaktu z Bogiem? Jeśli jesteśmy zamknięci w sobie, jaki może być tego powód? Może nie poznaliśmy jeszcze swojego Ojca, chociaż żyjemy z Nim na co dzień? Nie doświadczyliśmy, że jesteśmy Jego ukochanymi dziećmi? Nie dostrzegliśmy, że zawsze jest przy nas? Jeśli odwracamy się od Boga, Igniemy do siebie. Zaczynamy żyć tak, jakby nie istniał i nie miał wpływu na nasze życie. Zmienia się nasza zdolność widzenia siebie. Nie rozpoznajemy prawdziwych wymiarów naszej egzystencji. Znika otwartość na doświadczanie i przyjmowanie Bożej miłości. Najczęściej jednak odsuwamy się nie tyle od Boga, ile od fałszywego wyobrażenia, które o Nim mamy. To właśnie zakłamanie spojrzenie na Ojca prowadzi do naszych odejść. Sądzimy, że nie troszczy się o nas i musimy być

samowystarczalni. Zniekształcone postrzeganie Ojca zakłamuje nasze życie i ocenę samego siebie. Zapominamy, że jesteśmy stworzeni na Jego obraz i podobieństwo. Tylko w Nim możemy tak naprawdę odnaleźć i poznać siebie. Obrazu Boga nie odkryjemy poza Nim. Każdy z nas wyszedł z rąk Stwórcy dobry i piękny. Każdego z nas Bóg kocha inaczej niż kiedykolwiek kochał kogoś innego. Nie tylko nas ukształtował, ale kształtuje nieustannie. Bóg chciał naszego życia. Powołał nas, zanim przyszedliśmy na świat. Tchnął w nas świadomość siebie samych. Jest czuły i wrażliwy na nasze cierpienie, a szczególnie na naszą miłość bądź jej brak.

Rzeczywisty obraz Boga, według którego zostaliśmy stworzeni, wypaczają różne życiowe doświadczenia. Nie rodzimy się ze świadomością własnej wartości. Wciąż „produkujemy” kłamstwa, przede wszystkim kłamstwo o samym sobie i stajemy się jego niewolnikami. Nasze wyobrażenie Boga i siebie podlega wykrzywieniu w trzech sferach naszego życia: moralnej, intelektualnej i emocjonalnej. Bóg wie, kim jesteśmy. Aby poznać siebie prawdziwie, musimy oczyścić zafałszowane myślenie na swój temat. Odrzucić iluzję, która każe wierzyć, że swoją wartość budujemy własnymi rękami. Pozbyć się złudzeń, że tyle jesteśmy warty, ile posiadamy i na ile inni o nas dobrze mówią. Jeśli tym iluzjom podporządkujemy życie, staną się źródłem wielu cierpień. Przesiąkamy mentalnością świata, który wmawia, że na miłość trzeba sobie zasłużyć, zaś wyznacznikami naszej wartości są pieniądze, znajomości, sukcesy, inteligencja itp. Czy nie odczuwamy jednak coraz większego głodu miłości?

Kiedy bagaż trudnych doświadczeń nas przygniata, próbujemy radzić sobie sami. Trudno nam jednak zaakceptować własną osobę z jej małością. Trudno zgodzić się na siebie, znieść siebie bez buntu i smutku. Jeśli „coś” nam się nie udaje, mamy obniżone poczucie własnej wartości. Nie umiemy przyjąć siebie takimi, jacy jesteśmy naprawdę. Jeśli uzależnimy miłość od postępowania drugiej osoby, uważamy, że Bóg też tak robi. Nasza godność nie wynika jednak z poprawnego życia, ale z ufego powierzenia siebie Bogu. On przyjmuje każdego takim, jaki jest. Tylko doświadczając Jego bezwarunkowej miłości, możemy być zdolni zaakceptować siebie. Kiedy odkrywamy Boga jako Ojca, odsłania się najgłębszy wymiar naszego życia: jesteśmy dziećmi Boga-Ojca. Poznanie siebie jako dziecka Bożego sprawia, że zaczynamy widzieć siebie i życie w sposób prosty. Uwalniamy się od obsesji bycia wielkim w oczach własnych i innych. Tylko Bóg czyni nas zdolnymi do przyjęcia siebie takimi, jacy jesteśmy. Uzdrawia naszą wolę. Przestajemy polegać na sobie a zaczynamy polegać na Bogu.

Ileć powracamy do Niego, spotykamy zawsze tę samą miłość i radość z naszego powrotu. Doświadczamy, że drodzy jesteśmy w Jego oczach i że On nas miłuje. Potrzebujemy Jego słowa, aby oczyszczało nas z tylko ludzkiego patrzenia na siebie. Pragnieniem Boga jest, abyśmy przestali kochać i cenić siebie „za coś”. Abyśmy przyjęli Jego bezwarunkową miłość, która może uczynić nasze życie pięknym i świętym.

Pamięć jest niezwykłą siłą naszego życia. Żyje w niej przeszłość, która pozytywnie lub negatywnie oddziałuje na teraźniejszość. Nasze całe życie, dzień po dniu, magazynujemy w naszej pamięci. Jeśli tkwią w niej nieuzdrowione wydarzenia czy przeżycia, nasz obraz Boga, siebie i innych staje się zamazany. Kiedy jesteśmy zbyt zajęci sobą, nasza pamięć staje się zablokowana. Nie pozwala widzieć prawdziwych wymiarów naszego życia w codzienności. Nie dostrzegamy znaków Bożej obecności. Jesteśmy zamknięci w sobie, boimy się bliższych więzi z ludźmi. Staramy się bez zarzutu wywiązywać ze swoich zadań, ale chcemy wszystko trzymać pod kontrolą, zabezpieczać się zewsząd. Serce nasze jest ostygłe, relacje poprawne i oschłe. Także Bóg staje się tylko jednym z zabezpieczeń. Łuski na oczach nie pozwalają dostrzec, że nie jesteśmy panami naszego życia. Jednym z objawów chorej pamięci jest brak wdzięczności. Nie pamiętamy że wszystko w naszym życiu jest w rękach Boga. Nic nie dzieje się bez Jego woli. Zaburzone widzenie siebie nie pomaga zobaczyć w nas człowieka, o którego Bóg troszczy się codziennie. Ale przecież to On jest Panem naszego życia a nie my. Nasza pamięć wymaga uzdrowienia. Musimy na nowo uczyć się pamiętać chwile, w których doświadczaliśmy Bożej czułości i opieki. Jeśli będziemy codziennie dostrzegać Bożą dobroć w zwykłych rzeczach, jeśli pojawi się wdzięczność i radość z Jego obecności, to będzie znak, że nasze patrzenie na życie zdrowieje. Nasz obraz siebie też. Nauczmy się dostrzegać Boga ukrytego w codzienności i w zmiennych kolejach losu. Będziemy widzieć, jak kieruje naszym życiem i jak nie przestaje w nim działać.

Niezwykle ważne jest uzdrowienie pamięci ze zranień przeszłości. Pamięć o wydarzeniach, które pozostawiły ślady emocjonalne w naszej psychice, wyjątkowo silnie wpływa na obraz siebie. Jeśli jesteśmy niepojednani z przeszłością i poranieni, to z obawą patrzymy na teraźniejszość i przyszłość. Smutne wspomnienia przeszkadzają nam w życiu. Próbuje odzyskać zdrową relację z Bogiem i sobą, ale wciąż towarzyszą nam bolesne obrazy. Trudno nam się od nich uwolnić. Próbuje sami przed sobą rozliczyć się ze swojej przeszłości. Czasami tłumimy bolesne wspomnienia, czasami próbujemy je zapomnieć. Ale

przeszłość jest integralnie związana z naszym życiem. Im bardziej chcemy stłumić bolesne przeżycia, tym bardziej przybierają na sile. Jesteśmy kuszeni, aby zamknąć się w sobie i niczego nie zmieniać. Aby przyjąć za pewnik, że od zmarnowanego życia odwrotu nie ma. W tej sytuacji możliwe są dwa wyjścia. Albo będziemy samotnie zmagać się z naszą trudną przeszłością albo będziemy patrzeć na nią z perspektywy Boga, Jego oczami. Drugie wyjście pomaga uwalniać się od naszego sposobu myślenia. Uczy pamiętać na nowo swoje życie tak, jak je widzi Bóg. Akceptując naszą przeszłość, stajemy się wewnętrznie wolni. Tym właśnie jest pamięć uzdrowiona. Nie chodzi o to, aby zapomnieć o tym, co było trudne, a pamiętać wyłącznie miłe sprawy. Ważne jest, abyśmy nie uciekali od naszej przeszłości, nie tłumili jej. Jeśli będziemy cierpliwie z całym życiem wracali do Boga, On będzie dotykał naszych zranień. Doświadczymy Ojca, który pamięta nasze odejścia i powroty, a mimo to nie przestaje nas kochać. Musimy zdecydować, czy zaprosimy Boga do naszej przeszłości, do tych wszystkich bolących miejsc. Chodzi o to, aby urazy przestały być miejscem naszego cierpienia. Aby stały się miejscem spotkania z Bogiem, który je leczy. Bóg jest obecny we wszystkich wydarzeniach życia. Ojcowska miłość ogarnia każdego z nas.

Największym darem, złożonym przez Boga w sercu każdego z nas, jest zdolność miłowania. Dzięki niej jesteśmy zdolni do nawiązywania relacji miłości z Bogiem, sobą i z innymi. Możemy doświadczać, że jesteśmy kochani i odwzajemniać miłość. Serce jest także miejscem naszych decyzji. Do miłości nie można przymuszać. Zdolność do obdarowywania miłością może zrodzić się tylko w sercu wolnym. Ale czy pozwalamy się kochać? Miłość jest najsilniejszą z ludzkich potrzeb. Tymczasem mamy z tym problemy. Są ludzie, którzy lękają się miłości wskutek doznanych zranień i zachowują dystans. Istnieją osoby, które boją się głębszej więzi emocjonalnej. Postawa blokady uczuć pojawi się i uaktywni w relacji do Boga i do siebie samego. Osoba taka ma problemy z przyjęciem Bożej miłości.

Im bardziej otwieramy się na miłość, tym bardziej potrafimy kochać innych. Dojrzałość w budowaniu relacji osobowych jest niezwykle ważna, dla zdrowego przeżywania obrazu własnej wartości. Nasza postawa skupienia na sobie, na tym co inni o nas mówią i jak nas traktują, zdradza, jak bardzo oczekujemy miłości. Jeśli pozostajemy mocno zajęci sobą, zamykamy się na jej bliskość. Nie zauważamy ani osób, dla których wiele znaczymy, ani ich gestów miłości. Często swoje relacje z innymi przeżywamy jako potrzebę otrzymywania a nie dawania. Niepewni czy jesteśmy kochani, marnujemy energię na nieustanne zdobywanie tego przekonania. Nie jesteśmy w stanie otworzyć się na Boga i innych. Kieruje nami lęk, by nie

<http://www.wzch.org.pl/radiowe>

być odrzuconym. Tymczasem, im bardziej zabiegamy o to, by nas kochano, tym mniej czujemy się kochani. Potrzeba egoistycznego zaspokajania miłości przynosi rozczarowanie. Jezus uczy nas, że więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu. Przez dawanie siebie nasze serce staje się wolne. Kiedy stajemy się hojni w dawaniu siebie, potrafimy przyjmować dobro od innych. Stajemy się wolni od przesadnej troski o siebie. To samo odkrywamy w relacji do Boga. Zbliżając się do Niego zauważamy, że potrafimy kochać. Dostrzegamy, że Bóg stworzył nas nie tylko jako osoby potrzebujące miłości, ale także jako osoby kochające. Widzimy siebie nie tylko jako dzieci godne miłości Ojca. Poznajemy siebie jako dzieci zdolne do odwzajemniania miłości. Bóg dał nam serce, które jest częścią Jego serca.

Kiedy nauczymy się patrzeć na siebie oczami Boga, zobaczymy, że wszystko co uczynił było bardzo dobre. Zobaczymy, że jesteśmy Mu drodzy, że nabraliśmy wartości w Jego oczach, że On nas miłuje. Rozważając Jego słowa, nauczymy się odkrywać nasze prawdziwe piękno i naszą godność. Poznamy odpowiedź na pytanie, kim naprawdę jesteśmy dla Boga.